NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 7—8 Kwiecień—Maj 1938 Rok XIII

TREŚĆ ZESZYTU:

Cena 30 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 7—8 Kwiecień—Maj 1938 Rok XIII

12 MAJA 1938 ROKU.

DO MŁODZIEŻY.

Przemówienie P. Kuratora L. K.

„Świat stał się uboższy o jedno życie, a bogatszy o jedną nieśmiertelność" — taka jest trzeźwa i jakże w owym 1935 roku chłodna ocena tej śmierci.

Ocena ta nie należy do Polaka, lecz do jednego z pisarzy zagranicznych.

Trzeźwa i jakże chłodna jest to ocena utraty życia nieugiętego, życia jak stal hartownego, życia, które do całego narodu należało.

Gdy śmierć zabiera życie najdroższe, nie prowadzi to najbliższych do ubóstwa. Śmierć wiedzie pozostałych na świecie do bogactwa przeżyć wewnętrznych, na które składają się ból i cierpienie. I niezależnie od tego, jak dalece ten ból i cierpienie będą szarpiące, bogactwem dusz ludzkich stać się powinny, wrosnąć w nie niezatartym wspomnieniem i w tych duszach w nowe wartości się przerodzić... I dlatego chłodna jest ta ocena i mógł ją wypowiedzieć jedynie nie-Polak, który tej śmierci nie przeżył.

Ale jednocześnie — jakże jest słuszna. Oto ubyło „jedno życie", a zrodziła się „jedna nieśmiertelność"... Bowiem nieśmiertelny jest Duch Piłsudskiego i nieśmiertelny będzie i nieśmiertelny pozostanie, dopóki żyć będzie Naród Polski.

3 lata temu ubyło jedno życie... Mamy w pamięci to życie nam współczesne, to życie nieludzko znojne, to życie tytanicznie wielkie, to życie tak niezwykłe w dziejach świata.

Ale nas nie stanie i Was, młodzieży, nie stanie, a Jego Duch nieśmiertelny będzie na wieki.

Na czym ta nieśmiertelność polega? Gdzie tkwi jej istota? Ten, który najbardziej jest powołany do tego, aby w imieniu Narodu ocenę postaci historycznej wyrażać — Prezydent Rzeczy-

pospolitej, tak mówił w pośmiertnym Orędziu: „Największy na przestrzeni naszej historii człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkim wysiłkiem myśli drogi przyszłe odgadywał".

Tym właśnie wyraża się prawda nieśmiertelności historycznej: moc Swego Ducha czerpać z głębi dziejów minionych, a nadludzkim wysiłkiem myśli i woli odgadywać narodu swego przyszłość.

W głębi dziejów szukał świadomości, gdzie jest słabość i gdzie moc Narodu — stając się nigdy słabości, lecz mocy najbardziej realnym, niewzruszonym wyrazicielem. Skoro jednak stał się uosobieniem mocy Narodu, nieśmiertelności Jego to jedno zdanie ogarnąć nie może. Wyraża się ona w szeregu nieśmiertelnych poprzez swoją wielkość czynów.

Oto wysiłkiem Jego woli powstał, jak większość narodu sądziła, niepoczytalnie odważny czyn Legionów i walk orężnych, których koroną była niepodległość Rzeczypospolitej.

Oto nowo budzącą się do życia Polskę od wroga najstraszniejszego dla wszystkich narodów ówczesnej Europy obronił.

Za Jego wolą i mocą Jego życia wysiłków, póki żył, zwyciężały w Polsce te czynniki, które nas od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych uchronić mogły.

W odezwie Naczelnego Komitetu obchodu dzisiejszego czytamy:

„12 maja — zamknięte oczy czujnie przewidujące, oczy strażnika siły wolności — oczy Józefa Piłsudskiego".

I dlatego, Młodzieży, gdy staję przed Wami 12 maja, jest to dzień najgłębszych przeżyć moich, jest to dzień w którym największą czuję na sobie odpowiedzialność. Bo „zgasły oczy strażnika naszej siły i wolności" i od nas wszystkich zależy, czy Go zastąpić potrafimy dzisiaj, czy potrafimy po Jego śmierci przedłużyć czujność tej siły i wolności. A od tego, jak was wychowamy, zależy skuteczne strzeżenie siły i wolności Polski w przyszłości

Od nas zależeć będzie, czy nieśmiertelność Jego stanie się jedynie własnością historii, czy też będzie żyła w duszach ludzi żywych dzisiejszych i przyszłych, wiodąc naród na szczyty wielkich uniesień i historycznych dokonań.

Nieśmiertelność Jego stwierdzoną została przez przedstawicieli obcych narodów. Od tego stwierdzenia zacząłem dzisiejsze do Was słowa.

Ale nie o to dziś chodzi.

Straciliśmy przed 3-ma laty życie największego Polaka i życie to będzie od nas odchodzić coraz dalej i dalej w zaświaty, aż po nas i po Was przyjdą pokolenia, które życia tego nie znały.

Czyny Jego jednak wiadome im będą.

Tak, jak my, szukać będą źródeł ich wielkości, szukać będą drogi wiodącej ku nim...

Dlatego i dziś, i w każdej chwili myśli o Państwie, przezeń odrodzonym, wczuć się trzeba nie tylko w tajemnice porywów, ku jakim On wiódł Polski Naród, ale i w te momenty, które Mu wejście na szczyty utrudniały, wczuć się trzeba w to wszystko, co dokonał i w to, czego dokonać nie zdążył, a nam do wykonania przekazał.

Każde życie z tego świata odchodzące innymi w sposób naturalny zastąpione być musi—niezależnie od tego, jakie wstrząsy moralne to odejście budzi. Gdy jednak w życiu ma być wcielona nieśmiertelność, jedynie naród cały jej spadkobiercą i żywym wyrazicielem być może... Duch Jego może się rozszczepić na tyle cząsteczek, ilu oddanych sobie obywateli posiada i posiadać będzie Polska. I wtedy ożyje w Narodzie nieśmiertelność i źródła Jego wielkości nieustannie bić będą.

Gdzież szukać wymowy wielkości Piłsudskiego, gdzie znaleźć wymowę tego, co dokonane nie zostało i obraz tego co Mu stawało na przeszkodzie?

Testamentem Piłsudskiego zwiemy Jego „Pisma, Mowy i Rozkazy".

Tak. W spadku po nim otrzymaliśmy nie tylko wyniki trudu i czynów Jego. W pismach Swoich pozostawił nam Marszałek bogactwa przeżyć własnych, jakie tym czynom towarzyszyły. W nich znajdujemy myśli, którymi przyszłość Narodu odgadywał, w nich znajdziemy potępienia dla postępowania narodu, które dążenia do wielkiej przyszłości Polski stały na przeszkodzie, z nich wreszcie dowiedzieć się możemy, jakich zamierzeń nie zdołał w życiu zrealizować.

„Czas jest zdać sobie sprawę" — wzywa nas odezwa Naczelnego Komitetu, „czy testament Jego życia, czynów i myśli jest wykonywany. Testament ten życiem całym wymarzony, wiarą utwierdzony, krwią serdeczną pieczętowany głosił dwie prawdy: potęgi Polski i służbę tej potędze wierną do ostatniego tchnienia".

Musimy przeto odpowiedzieć sobie i innym, jak dalece jesteśmy od tego wezwania? Czy zdolni jesteśmy przejąć w dusze własne cząsteczkę Jego nieśmiertelności? Bo skoro za życia cierniową koronę na skronie własny naród Mu złożył — to nie wystarcza fakt, że po śmierci z samych orłów koronę Mu zwito.

Nie wystarcza, że po śmierci zwyciężył tych Polaków, których za życia zdobyć nie zdołał, że ostatnia Jego podróż z „Belwederu na Wawel" była tryumfem niespotykanym.

Wszystko to jest jedynie dokumentem Jego wielkości — dokumenty są niezastąpioną podstawą dla historii. Osierocony jednak przez śmierć Jego Naród winien Mu ślubować zastępstwo w służbie potędze Polski, w służbie „wiernej do ostatniego tchnienia".

Jakże inaczej było za Jego życia.

Do końca życia nie zdołał odrodzić duszy narodu. Do samej śmierci stąpał po cierniach rzucanych Mu pod nogi, do śmierci musiał zwalczać warcholstwo słabość i niewiarę we własnym narodzie, pokonywać trudności ciągle mu czynione, imać się najcięższych dla siebie środków — choć tyle zwycięstw miał już poza sobą, choć Narodowi niepodległość państwową przywrócił.

Sam o chwili największego Swego zwycięstwa w dedykacji na książce „Rok 1920" do przyjaciela Swego tak pisał:

„Gdy o tym roku wspominam, jak o zwycięstwa dobie, nie mogę zapomnieć ciężaru duszy i pewnego obrzydzenia, jakie mi pozostały w pamięci z powodu braku istotnej uczciwej pomocy, jaka była udziałem moim, ówczesnego Wodza Polski.

Wydawało mi się niekiedy, że byłem tak chętnie zdradzany na prawo i na lewo przez plotki, opowiadania, kłamstwa i oszustwa, iż często nie mogłem nie myśleć, że robiono to rozmyślnie, aby oddać i mnie i Polskę nieprzyjacielowi dla pokrycia nadużyć, których było bez liku".

Wieleż pokoleń musi się złożyć na to, aby odkupić to poczucie Wodza Narodu, jakże głęboko przeżywać musimy dzień 12 maja, by wydobyć w duszach naszych zdolności do oczyszczenia narodu z tych nieprawości. Ileż wysiłku najgłębszego winni jesteśmy zmarłemu Odnowicielowi Polski, by Duch jego po śmierci mógł nam przewodzić bez cierniowej na skroniach korony.

Odrodził Polskę — odrodzenia duszy narodu dokonać nie zdołał i gdy wspominał o pierwszych dniach Rzeczypospolitej, tak mówił:

„Gdy myślę o tym, zbliżając się co krok do grobu, to zawsze mi się zdaje, że odrodzenie, piękno i pieśń odrodzenia nie z naszych niewolniczych piersi się wyrwie, — że piersi dziecinne i głosiki dziecięce tę pieśń, gdy dorosną wyśpiewają, że one zobaczą Polskę odrodzoną, pełną śmiechu i szczęścia, gdy my, niestety, spotkaliśmy Polskę z kwasem śledzienników i burczeniem ludzi o chorych żołądkach".

I dalej mówi o swym pokoleniu:

„Nasze pokolenie nie jest doskonałe. ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie, nie jestem za dyktaturą w Polsce".

Mimo tak straszliwych cierpień, jakie Mu własny naród w zamian za Jego nieśmiertelne czyny zgotował, do końca życia nie opuściła Go nadzieja, „że następne pokolenie będzie lepsze".

Bowiem do treści „minionych dziejów" sięgał i kiedy myślał o pokoleniu naszym, mówiąc o psychologii więźnia, słowa Mickiewicza do Matki Polski pisane, przytaczał:

„Każ że mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na dumania... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łoże
— — — — — — — — — —
Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza".

Czuł głęboko i rozumiał, żeśmy w niewoli zrodzeni i z niewolniczości dusz swych wyzwolić nie możemy. Ale miał nadzieję, że następne pokolenie będzie lepsze. Wierzył w to, że Wy, młodzieży, potraficie Polskę witać szczęśliwą nie tylko radością dni wesela, ale i radością płynącą z pracy dla Niej.

To też, gdy do Was, Młodzieży, mówię dzisiaj, czuję się i przed Nim i przed przyszłością Polski odpowiedzialnym. Bo właśnie przyszłość Polski wymaga tego, abyście Wy, zdolni byli wznieść ją na wyżyny. Bo właśnie Wy musicie wszczepić w dusze Wasze to, czego Piłsudski nie odnalazł w duszy Narodu za Swego życia.

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabiliami, jak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia".

Tak mówił w chwili w Swoim życiu najcięższej, w maju

1926 roku, gdy po ciężkiej walce ze sobą, będąc przeciwnikiem gwałtu i dyktatury, zdecydował się na dokonanie gwałtu nad częścią narodu własnego, by ukrócić rozpanowane zabieganie „o korzyści własne" i wydobyć na powierzchnię życia „honor, cnotę i męstwo".

O te imponderabilia, jak stwierdza w najcięższej dla siebie chwili, całe życie walczył.

A przed tym, kiedy w r. 1925 w Sulejówku z życia państwowego się wycofał, 15 listopada do delegacji oficerów mówił: „Chciałem więc wierzyć nowej własnej naszej polskiej duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia i że dusza polska rozbłyśnie dawnym pięknem".

Do śmierci wierzył „w duszy polskiej odrodzenie". Budując Polskę wierzył we własne pokolenie — które Go zawiodło. Mimo to chciał zapomnieć o zawodach oczekując, że „dusza polska rozbłyśnie dawnym pięknem". Więc wierzył w Was, pokolenie młode, „że zobaczycie Polskę odrodzoną, pełną śmiechu i szczęścia".

To też, kiedy Go czcicie, zastanówcie się, czy potraficie swym życiem i postępowaniem zdjąć koronę cierniową z Jego skroni, czy będziecie zdolni nie zawieść Jego wiary?

I dlatego 12 maja nie może być tylko dniem żałoby, musi być zarazem dniem żałobnej przed Nim spowiedzi duszy polskiej, musi stać się dniem obywatelskiego w stosunku do Państwa rachunku sumienia.

Pamiętać dobrze musimy Jego wezwanie do legionistów na zjeździe 1929 roku: „Ja swój egzamin życiowy zdałem... Natomiast chciałbym aby każdy z Was kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: zdałem egzamin życiowy"...

Powtarzam ten nakaz woli Piłsudskiego, jako najbardziej głęboką myśl przewodnią Jego wskazań dla Narodu. Winniście bowiem rok rocznie o nim pamiętać.

Bo nie czas będzie myśleć o honorze, cnocie i męstwie, gdy do grobu zbliżać sie będziecie — wtedy już Ojczyzna niczego od Was żądać nie będzie, a Wy bezsilni będziecie, jeżeli o tych inponderabiliach w życiu zapomnicie, jeżeli egzaminu życiowego nie zdacie.

Dziś musicie pamiętać o tym, że największym nieocenionym

bogactwem duszy są jej wartości moralne. Młodość Wasza pełna zapału może cuda czynić, ale może również szkodliwe dla Państwa i Narodu czynić wybryki, a Was dorpowadzić do nieprzytomnego zapomnienia o tym, czym jest dobro Rzeczypospolitej.

Sięgnijcie myślą za mury akademickie i zobaczcie Waszymi młodymi, jeszcze nie stępiałymi oczyma, co się tam dzieje.

Są chwile najbardziej uroczyste, w których nie można zapomnieć o tych cierniach, jakie ranią serce ludzi oddanych służbie dla potęgi Rzeczypospolitej. W imię spełnienia Jego testamentu, w imię tego, że „całe życie walczył o honor, cnotę i mętwo" w swoim narodzie, musimy mówić o tym, co je podkopuje.

Czy nie jest zaprzepaszczeniem honoru fakt, iż z za murów akademickich rękami młodzieży rzucane padały petardy i kamienie na spokojnie idący pochód tylko dlatego, że szli w nim ludzie inaczej niż grupa młodych awanturników myślący?

Czy dzisiaj w rocznicę Jego zgonu nie należy podjąć walki z tego rodzaju przejawami ludzkiej małości i barbarzyństwa.

Czy nie należy potępić i wypowiedzieć walki tym czynom, które powodują ciągłe zakłócenie pracy na wyższych uczelniach, przybytkach nauki, chronionych prawem ich nietykalności.

Czy zgodne z poczuciem honoru jest zachowanie młodzieży, napadającej z tyłu i znienacko zarówno na swych kolegów, jak i na najwyższych przedstawicieli uniwersytetów?

Czy wreszcie można w dniu dzisiejszym pominąć spokojnie takie upokorzenie dla całego Narodu, jak odpowiedź „Polskiej Młodzieży narodowej", tchórzliwie przez nikogo nie podpisanej, odpowiedź na apel Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, w której czytamy:

„Dzień 11 listopada — to dzień powrotu Piłsudskiego, który tak zgubnie zaważył na losach Narodu Polskiego"—? Odpowiedź tę rozrzucono wśród akademików we Lwowie.

Mówię do Was, młodzieży, tak gorzko i tak boleśnie, bo zadaniem nas wszystkich jest doprowadzenie do tego, by zawrócić z drogi tej najszkodliwszej niepoczytalności każdego, kto na nią wkroczył. Bo winniśmy wspólnie doprowadzić do tego, by Duch Wielkiego Marszałka po śmierci Jego był wolny od męczarni jakie mu gotowała część narodu za jego życia.

Kiedy po Jego zgonie to życie stało się symbolem sławy i potęgi Rzeczypospolitej, czy można być tak podłym, tak nik-

czemnym, tak bezczelnym, żeby podkopywać i szkalować to, co jest świętością Narodu.

Nie wolno już milczeć... Trzeba tępić na każdym kroku „plotki, kłamstwa i oszczerstwa", które Go „zdradzały tak chętnie na prawo i lewo".

Bo nie jest prawdą zgodną z życiem, aby to, co jest w nas dobrym było, skoro odpowiedzią naszą na zło, co nas otacza, będzie milczenie. Szlachetność w Narodzie musi mieć siłę i piękność zwycięstwa.

Piłsudski z tego, co najlepsze w Narodzie się zrodził, On „z głębi dziejów minionych moc ducha Swego czerpał", na przestrzeni dziejów szukał dusz najbardziej szlachetnych by ich „cnotę, honor i męstwo" w sobie skupić. Dzisiaj siłę zwycięskiego działania Jego szlachetności Wy, Młodzieży, winniście między swe młode dusze rozdzielić, by „odrodzenie duszy Narodu" w przyszłości zapewnić.

12 maja Piłsudski musi nadal zwyciężać. Musi po przez Wasze przyszłe czyny dokonać tego, czego za życia dokonać nie zdołał: tak duszę Narodu odrodzić, by ziściła się Jego wiara, „że dusza Polska rozbłyśnie dawnym blaskiem".

Rok rocznie musimy odejść z tego miejsca żałoby z postanowieniem, że dusz naszych będziemy strzegli, że: „U bram domostw naszych postawimy warty, byśmy bezcennego kruszczu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili. Byśmy Duchowi Jego, troską za życia o losy Polski zmęczonemu, spokój w wieczności dali". (Przemówienie Prezydenta podczas pogrzebu na Wawelu).

Odchodzimy stąd z postanowieniem, że duszy własnej i innych dusz Narodu Polskiego od znieprawienia i małości strzec będziemy. Z nieśmiertelnych czynów Jego będziemy czerpali jak ze źródła życia siły w chwilach trudnego zmagania się i chwilach zwycięstwa.

Dlatego Wy, Młodzieży, którzy macie szczęście w Wolnej Polsce dorastać i kształtować dusze swoje, napełnijcie je honorem, cnotą i męstwem.

Zwróćcie oczy i myśli swoje poza siebie i zdajcie sprawę z tego, jak wielkie zdobycze ma już tak niedawno z niewoli odrodzone Państwo nasze. W tym co jest zwycięstwem, a nie w słabości i swawoli zaczerpnijcie sił i otuchy do promiennego życia, jakie Was, młodych czeka.

Radosnymi oczyma patrzcie na każdy twórczy wysiłek, ja-

kim buduje się przyszłość Polski i w tym zjawisku szukajcie wielkości Narodu.

Jeżeli potraficie tak dusze Wasze nastroić i czynami własnymi kierować najlepiej uczcicie pamięć Piłsudskiego, najwierniej spełniać będziecie Jego testament.

Mam niezachwianą wiarę, że sprostacie zadaniom, jakie życie Wam stawia, gdy 12 maja „zamknięto Jego oczy—czujnie przewidujące". Mam wiarę, że spełnicie nadzieje Piłsudskiego „o odrodzeniu duszy Polskiej".

JODŁY CZORSZTYŃSKIE

Tam bór. Tam szumią jodły wysoko, wysoko w górze.
Stamtąd zapach żywicy usta wypełnia zdumione.
Jodły, jodły — nie skrywać wam czubów w strzępiastej chmurze,
Nie dla was cienie wieczoru pionowo — wskos rzucone.

Śmigłe maszty, a górą żagle łopocą zielone,
W dole wodoskok skałę — spienioną bryzga głębiną.
O smukło chwiejne maszty, żagle zielone — wam stromym
Potokiem na wody Dunajca — świtem pienińskim spłynąć!

Siekiera słońca skwarem w wilgotne pnie uderza,
Nocą, pod piłą księżyca niknące skrzypią godziny,
Spod rdzawej kory wiatrem rozszczepionego pancerza
Prószy srebrzysty piasek — pachnące żywicą trociny.

KSIĘŻYC DZIECIŃSTWA

Psy skomlą.
To lancet bólu drgające trzewia nocy
wąskim księżycem pruje.
Sekundy na płytach kamiennych przestały stukać,
W zaułkach okna ślepną. Nie pójdę samotnie
zagubionego szczęścia naoślep szukać.

A już dzieci uśpione złowiły księżyc na wędkę
(— płotki utonęły w w mule odległej Ikwy,
a w Dniestrze utonęło dzieciństwo moje —)

Pod studnią porzucono pękate tykwy,
dorożkarz chude konie przyprowadzie do wodopoju.
Napiją się chciwie księżyca błyszczącej rtęci,
w rozdętych nozdrzach na stację spod Bony wiatr poniosą.

Teraz tylko ciszę pamięci
wspomnień przecina wiosło.
Rosną przedemną dachy, krużganki, krzywe ściany
(— za chwilę z ciemnych okien wypłyną lunatycy —)
O świcie czerwone słońce zachrypłym koguta pianiem
wypłoszy nocne strachy z wąskiej i krętej ulicy.

F. Łańcucki kl. IVa.

POWSTANIE WOŁYŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO PRZY LICEUM KRZEMIENIECKIM.

W dniach 5 i 6 b. m. w Sali Kolumnowej Liceum Krzemienieckiego odbyły się obrady Zjazdu Naukowego. Zjazd skupił przede wszystkim przedstawicieli świata naukowego prawie wszystkich ośrodków uniwersyteckich Polski oraz przedstawicieli towarzystw i instytucyj naukowych.

Celem Zjazdu było utworzenie Wołyńskiego Instytutu Naukowego przy Liceum Kzemienieckim, który to Instytut miałby za zadanie przeprowadzanie wszelkiego rodzaju badań naukowych w pierwszym rzędzie na Wołyniu oraz ogłaszanie tych badań w wydawnictwach naukowych.

Zjazd zagaił Kurator Liceum Krzemienieckiego, Stefan Czarnocki, witając zebranych i kreśląc pobudki, które skłoniły Liceum Krzemienieckie do zorganizowania zjazdu w swych murach.

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano Kuratora S. Czarnockiego, do prezydium powołano profesorów: J. Bystronia (Warszawa), W. Krzyżanowskiego (Lublin) i St. Kulczyńskiego (Lwów).

Depesze na Zjazd lub pisma powitalne przysłali: minister Świętosławski, wojewoda Hauke-Nowak, wojewoda Józewski, profesorowie: Białkowski, Samsonowicz, Szweykowski, Moszyński, dyrektor Komisji Badań Ziem Wschodnich Paprocki i inni.

Nieobecni profesorowie zadeklarowali przyszły udział w pracach powoływanego przez Zjazd Instytutu Badań Naukowych Wołynia przy Liceum Krzemienieckim.

W imieniu Instytutu Kultury Wsi powitał Zjazd i ofiarował

współpracę prof. Bystroń, w imieniu Towarzystwa Naukowego im. Kopernika we Lwowie — prof. Szymkiewicz, w imieniu Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Łucku — ksiądz Leszczyński, w imieniu lubelskiej Komisji Badań Ziem Wschodnich — prof. Krzyżanowski, w imieniu T-wa Przyjaciół Nauk — poseł Hoffman oraz w imieniu Okręgu Z. N. P. — p. Broda

Z kolei zostały wygłoszone referaty wstępne: p Danilewiczowej p. t. „Testament naukowy dawnego Liceum Krzemienieckiego", prof. Limanowskiego — „O znaczeniu Wołyniu dla nauki" oraz kuratora Czarnockiego — „O Liceum Odrodzonym".

Następnie dokonano podziału na sekcje. Przewodniczącym sekcji humanistycznej został prof. Bystroń, sekcji fizjograficznej — prof. Kulczyński, sekcji gospodarczej — prof. Krzyżanowski.

Poszczególne sekcje w obradach swoich po omówieniu dotychczasowego dorobku naukowego Wołynia wytknęły najpilniejsze zagadnienia do realizacji w najbliższej przyszłości.

Sekcja humanistyczna.

Jako zadanie podstawowe wysunięto tu konieczność stworzenia kartoteki bibliograficznej, notującej wszystkie publikacje dotyczące Wołynia.

Wychodząc z założenia, że Instytut, jako placówka Liceum Krzemienieckiego, powinien zająć się dziejami tej uczelni, — postanowiono na pracę w tym zakresie położyć nacisk szczególny. Ustalono nawet kwestie, którymi zająć się należy w pierwszym rzędzie.

Jest to zagadnienie genezy krzemienieckiej szkoły, jej likwidacji oraz tła. Wysunięta też została ciekawa inicjatywa stworzenia „geografii literackiej" Wołynia. Idzie tu o zbadanie i opublikowanie życiorysów i dorobku wybitniejszych artystów z Wołyniem związanych oraz o zgłębienie zagadnień literackich ogólnych, charakterystycznych dla tego terenu.

Ponadto praca zostanie podjęta w dziedzinie lingwistyki, etnografii, prehistorii, antropogeografii, rejestracji zabytków, historii gospodarczej i politycznej, socjologii, dziejów kościołów — głównie katolickiego i prawosławnego.

W pracy nad atlasem historycznym ma być nawiązany kontakt z Polską Akademią Umiejętności, zaś w związku ze sprawami geograficznymi — kontakt z redakcją Słownika Geograficznego w Warszawie.

Sekcja fizjograficzna.

W obradach swych sekcja wysuwa postulat oparcia prac Instytutu przede wszystkim na miejscowych pracownikach wołyńskich, następnie podkreśla, aby podejmować już istniejące inicjatywy prac naukowych, realizować je, względnie w realizacji pomagać.

Wysunięto konieczność stworzenia Muzeum Fizjograficznego Przed przystąpieniem do badań postanowiono zorganizować w sierpniu b. r. wycieczkę po Wołyniu dla zapoznania się z terenem.

W trosce o właściwy kierunek i poziom prac sekcja ta zaproponowała utworzenie Rady Fizjograficznej Wołynia.

Sekcja gospodarcza.

W czasie obrad tej sekcji stwierdzono zgodnie konieczność koordynacji zamierzonych prac Instytutu z Komisją Naukowych Badań Ziem Wschodnich. Następnie ustalono, że badania winny zmierzać w pierwszym rzędzie do opracowania monografii obrazujących charakter współczesnego życia gospodarczego Wołynia z uwzględnieniem możliwości jego rozwoju.

Jako główne zagadnienia do opracowań, zostały wysunięte: 1) sprawa miast i gospodarki miejskiej na Wołyniu, 2) zagadnienie komunikacji z uwzględnieniem połączenia Wołynia z resztą Polski, 3) zagadnienia przemysłu, handlu i kredytu na Wołyniu, 4) zagadnienia gospodarczo-rolnicze, 5) zagadnienia specjalne: a) owocarstwo i przetwórstwo owocowe, b) kwestia lasów, przemysłu i handlu drzewnego, c) zagadnienie gospodarki mięsnej, d) sprawa chałupnictwa.

Zaprojektowane wyżej opracowania miałyby przyczynić się do wydania obszernej monografii ekonomiczno-statystycznej Wołynia.

Poza tym stwierdzono konieczność skompletowania w Instytucie Biblioteki Dzieł ekonomicznych oraz opracowanie bibliografii ekonomicznej Wołynia.

Wyniki obrad poszczególnych sekcyj zgłoszone w formie dezyderatów zostały przyjęte przez plenum Zjazdu, Na uwagę przy tym zasługuje ożywiona dyskusja w czasie całości obrad oraz jednomyślność zapadających uchwał.

Zgodnie z wnioskami wszystkich sekcyj został jednogłośnie powołany do życia przez plenum Zjazdu Wołyński Instytut Naukowy przy Liceum Krzemienieckim.

W celu zorganizowania prac Instytutu zmierzających do realizacji wytkniętych zamierzeń powołany został przez Zjazd Komitet Organizacyjny Instytutu, w skład którego weszli: Prof. Jan Bystroń, Prof. Stanisław Kulczyński, Prof. Witold Krzyżanowski, Prof. J. Iwaszkiewicz, Prof Henryk Mościcki, Prof. Witold Staniewicz, Prof. Mieczysław Limanowski, Ksiądz Prof. Władysław Bukowiński, Poseł Jakub Hoffman, dwóch delegatów Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jeden delegat z Zakładu Doświadczalnego Uprawy Torfowisk w Sarnach, Kurator Liceum Krzemienieckiego Inż. Stefan Czarnocki, Dr. Zdzisław Opolski, Mgr. Mieczysław Zadrożny, Mgr. Kazimierz H. Groszyński, Mgr. Franciszek Mączak, Mgr. Edward Więcko.

Zjazd udzielił Komitetowi Organizacyjnemu Instytutu prawa dokooptowania nowych członków.

W zakończeniu Prof. Dezydery Szymkiewicz wyraził podziękowanie za zorganizowanie Zjazdu, który ze względu na osiągnięte wyniki obrad, ułatwione przez należyte naukowe i techniczne przygotowanie Zjazdu, spotkał się z uznaniem uczestników.

Zamykając obrady Zjazdu Kurator S. Czarnocki podziękował uczestnikom i współorganizatorom Zjazdu za liczne przybycie i wniesienie do obrad bogatej w wyniki treści

Po zakończeniu obrad uczestnicy Zjazdu wzięli udział w wycieczce do Zakładów Przemysłu Drzewnego Liceum Krzemienieckiego w Smydze, skąd udali się do Białokrynicy w celu zwiedzenia folwarku i mleczarni L. K.

ALEJA ZAKOCHANYCH—W RABCE.

Na smukłych pniach świerkowych
usypiał dzień zmęczony
i krzywej starej sośnie
wypalił znak czerwony.

Pajęczą, nikłą siatkę
samotny mrok milczący
narzucił blaskom śnieżnym
przytłumił czas płonący.

Nic już—i nikt już nie woła—
z nikąd—do nikąd nie dąży—

czas—mrokiem chmuroskrzydłym
nad dniem zmęczonym krąży.

Nawiewa mgieł do oczu
i prószy świetlną ciszą
—a cienie zygzakami
na śniegu wiersze piszą.

Poszum kamiennej rzeki
dalekie sań brzęczenie
—w alei się całuje
smutek - z milczeniem.

WIOSNĄ JUŻ PACHNIE...

Wiosną już pachnie—naprawdę!
Skowronki już przyleciały,
a stare, grubaśne wróble
przez cały dzień się śmiały.

A tak się śmiały i tłukły,
że jeden się ziarnkiem zdławił
—słońce płakało śnieżyście,
a wiatr mu pogrzeb sprawił.

Zawiało go puchem błękitnym,
taką-ci wydmę naniosło—
— i znowu się wróble zaśmiały
bo—Śmierć—ucieka przed Wiosną!

Tylko się czasem jak wilczur
odwróci — i zęby wyszczerzy—
— ale, że wiosną pachnie
w to każdy ptak już wierzy.

Wiosną już pachnie—naprawdę!
Niebo jest miękkie—choć zimne,
strumyki szemrzą wesoło—
— nikt tu nie wierzy w zimę!

* * *

Napiszę wiersz wesoły, wiersz uśmiechnięty beztrosko—
Bo cóż ja na to poradzę, że chwile mijają, rosną—
Bo cóż ja na to poradzę, śmieszny i nudny łazęga,
Że w pustce nocnych schmurzeń—smutek się strachem wylęga.
Zaniemówię, ogłuchnę, oślepnę—szczęśliwy mimo wszystko—
Nachylę się ku ziemi - pochylę się tak nisko
Podsłucham uschłych liści - ostatnie miłosne wyznanie,
Namaszczę ust dotknięciem—traw i badyli konanie.
Ręce nad mrokiem wyciągam—i błogosławię światłości—
Cichemu gwiazd kochaniu—i smutnej mojej miłości— —
— — — — — — — — — — — — —
Włóczęga śmieszny i nudny—na piasku wiersze rysuję
Wiatr chce się ze mną bawić—i całą zabawę psuje.

SAMOTNOŚĆ.

Zamknięty w czterech ścianach
owity w szelest mroku
z tęsknotą smutną słucham
umilkłych, szarych kroków.

Wpatrzony w srebrne okno
—za oknem blady uśmiech—
zaciskam drżące dłonie
czekając aż dzień uśnie.—

Wsłuchany w nocne wiatry
—za oknem brwi zmarszczenie—
sztyletem myśli—oczu—
przebijam złe milczenie.—
— — — — — — — —
—uśmiechu blady, nikły,
najdroższe zmarszczki moje—
—przed oknem popielatem
z najgłębszą winą stoję—

—nic już powiedzieć nie mogę,
nic już nie umiem—nie wiem—
—ach! uśmiech znikł, spopielał—
—ach—brwi zmarszczone w gniewie—
— — — — — — — — —
Zamkniętych w czterech ścianach
wgłębiony w plusze mroku—
widzę—brwi twoje—uśmiech—
i słucham twoich kroków.—

POWRÓT.

P. H.

I.

Po niebie rudem, zszarzałem,
po dniach zmurszałych błądzę,
przesiewam—ważę gwiazdy
i nic już nie winię – nie sądzę.

Powracam w dawne jesienie,
rymuję złoto z tęsknotą
—i czekam, aż żółte liście
twarz mi całunkiem otrą.

Przesiewam w palcach gwiazdy,
w myślach przesiewam słowa –
— powracam w dawne jesienie
niebem pożółkłem jak słoma —

I wiatrem— liściastym smutkiem
powracam niebem niezmiennem —
— a wszystko trwa tam jakzawsze
w zwykłem kolisku codziennem—

Wplątany w odwieczne kolisko
uciekam chyłkiem jak złodziej—
— i wiem, że będzie to samo,
bo – zawsze jest – jak codzień.—

II.

Słońcem wędruję i niebem
kłaniam się chmurom i gwiazdom
na mchowej strzesze wspomnień
bocianie zakładam gniazdo.

Klekotem smutnej radości
skanduję rytmy i słowa—
po łąkach i lasach błądzi
cicha samotność wrześniowa—

Te same uśmiechy liści
te same nici pająka —
echem klangorów żórawich
zachód w wierzbinach się błąka.

Okwitłym bladym księżycem
odpływam mgielnym jeziorem—
— nazajutrz słońcem powracam
i znów odchodzę wieczorem.

R. Stachórski kl. VIII.

R Y D Z Y N A
(wrażenia)

Zawsze miałem głębokie przekonanie, że im ostrzejszymi zakazami otoczy się możliwość poznania jakiejś kwestii, im bardziej zakazany będzie owoc—tym mocniej będzie człowiek pragnął owocu tego zakosztować. Jeszcze raz miałem możność przekonać się o tym w dniu wyjazdu do Rydzyny, kiedy to poważni maturzyści o godz. 4 30 z rana nie omieszkali wykorzystać nadarzającej się okazji, wydobyli piłkę i gdzieś na peryferiach dworca zaczęli ją z zapałem kopać...

I właśnie w tym momencie, kiedy gra nabierała największego rozmachu, kiedy nie tylko ksiądz, ale nawet naczelnik stacji zamierzał wmieszać się do gry jako lewy łącznik prawego skrzydła obrony—pociąg dał znać, że mu się śpieszy.

Drużyny pośpiesznie krzyknęły: „Czołem" i po wręczeniu sobie pamiątkowych proporców przy entuzjaźmie publiczności zajęły miejsca w specjalnie zamówionym expresie Krzemieniec—Smyga (o którym ksiądz opowiedział wspaniały kawał...). Po gwizdku sędziego, który okazał się konduktorem, przy dźwiękach „międzynarodówki" pojechali.,.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pociąg powtarza swoje monotonne „już jedziemy — już jedziemy" — zasypiam...

Odczuwam jeszcze, że na wołyńskiej drodze to, „już jedziemy" wychodzi tak, jak gdyby pociąg miał czkawkę—za oknem przesuwają się zielone pejzaże, słupy—słupy—pejzaże... naprawdę zasypiam...

Przypominam sobie, że jeszcze znajduję się w pozycji stojącej. Poszedłem poszukać wygodnego miejsca leżącego.

Przed moimi oczyma przesuwa się torebka podawana piękną ręką księdza.

—Cukierki— „Śnieżki"—E. Wedel—Warszawa—przesunęło mi się przez mózg. Sen odleciał... Zaczynam kombinować, w jaki sposób wziąć dwa cukierki?...

Biorę jeden i czekam...

Nic, ksiądz poszedł dalej i tylko wiatr za oknem gwizdał i śmiał się z niedoli biednego sieroty...

Łkając boleśnie zacząłem znowu szukać miejsca. Spojrzałem w górę, gdzie u normalnych ludzi zwykle znajduje się bagaż. Niestety, z półki tej smętnie zwieszała się smukła, piękna noga

„Capa", kiwając na mnie palcem w bucie ..

Ze wzgardą powiedziałem, że wolno chłopu na pana palcem w bucie kiwać, na co Kola pokazał mi swój platynowy ząb, przy czym z ust jego wypłynął jakiś zgrzyt, który przy odrobinie dobrej woli można było przyjąć za śmiech...

To mnie zadowoliło w zupełności. Poszedłem dalej.

W następnym przedziale na ławce zobaczyłem duży zwój jakiegoś ciała. Przypomniałem sobie, że widziałem podobne zwoje kabla, tamte jednak zwykle były na dużej szpuli. Schyliłem się, żeby zobaczyć, czy tu też jest szpulka i... poznałem!

Był to popularny pasorzyt wewnętrzny naszej reprezentacji —Soluś Tasiemka (Soliter vel Tasiemiec).

Z nieopisanym wstrętem wszcząłem z nim rozmowę à propos miejsca, ten jednak był tak pochłonięty jedzeniem (które chłonął całą powierzchnią swego ciała), że zrezygnowany poszedłem dalej.

Nieopodal wodził rej Sławik Siwomir, który zgodnie ze swoim powołaniem mówił kawały o człowieku, co przebrany za wiewiórkę uciekł z niewoli kozackiej.. Otaczające go grono zwykłych śmiertelników, śmiało się przed kawałem, w czasie opowiadania kawału i po kawale.

To mnie dobiło. Runąłem jak Długi (Soliser. Tasiemiec itd.) na ziemię i... więcej grzechów nie pamiętam.

— — — — — — — — — — — — —

A w Warszawie jedliśmy lody Pingwin, przed obiadem, po obiedzie, na obiad...

— — — — — — — — — — — — —

Najsilniejsze wrażenie zrobiła na mnie Łódź, ponieważ znalazłszy porządne miejsce spałem jak zabity, gdyśmy przez Łódź przejeżdżali.

Pamiętam jak przez mgłę, że w Łodzi wszedł do przedziału jakiś człowiek (pewno rybak, bo w Łodzi), spojrzał na twarz śpiącego Tadka i ze zgrozą szepnął:

— Jakiś trup...

Po czym znikł jak grzyby po deszczu. Później już we śnie zastanawiałem się, czy też Łodzianin powiedział tak na widok zewnętrzny Tadka, czy też uderzyła go woń rozkładającego się ciała... Bo rozkładaliśmy się wszyscy: ja na półce. Leon na drugiej, Michał na ławce, Tadek na drugiej, Wacek na trzeciej, z powodu nieobecności której zastępowała ją chwilowo podłoga...

— — — — — — — — — — — — —

W Poznaniu spożyliśmy śniadanie i spotkaliśmy oczekującego nas p. prof. Gniota, którego ja pierwszy poznałem!

A więc w wagonie zapanowała atmosfera Rydzyny.

Gdy p. prof Gniot opowiadał nam o fenomalnych wynikach swoich chłopców, nie omieszkaliśmy dostać gęsiej skórki. Była to wspaniała na wolnym ogniu przysmażona, rumiana gęsia skórka... Mój Boże, ja sam miałem apetyt! ..

Tu stała się rzecz straszna!... Reprezentacja Liceum Krzemienieckiego zapatrzyła się na Sławka Siwika, – a mianowicie:

— Żebyś ty wiedział, jak Janek biega 110 m. z płotkami o tyczce .. Płotki bierze stylem dowolnym na wznak, a o tyczce biegnie neoklasycznym...

— Drobnostka, Kola dyskiem zrobi na pewno 175 cm., wzwyż skoczy ponad 6 m., kulą rzuci 12,6 sek., 1500 zrobi nokautem w drugiej rundzie i t.d. i t d. Zawirowało mi w oczach... A kiedy siadłem u stóp Michała, który z oczami przewróconymi w słup obliczał swoje możliwości zajęcia ostatniego miejsca na 1500 — myślałem. że jestem w żeńskim interku .. (Przepraszam was, panienki!)

Skrupulatnie słuchałem jak Michał mówił, że poto wziął Leona, żeby nie być choć raz maruderem ..

Śmiałem się z niedowierzaniem, dopóki nie zamknął mi twarzy napis:

Rydzyna.

Zapakowali nas do konnego omnibusu i przyjechaliśmy do zamku.

— — — — — — — — — — — — —

I. dzień zawodów—naturalnie tradycyjny deszczyk. To nic...

Stumetrówka. Paweł otwiera IV-te zawody Rydzyna—Krzemieniec. Właśnie przechodziłem stadion, kiedy zagrzmiał strzał, którego tchórzliwy Pawełek nie mógł znieść—zaczął uciekać jak szalony ..

Poderwał go sprzymierzony wiatr, Paweł wzbił się, poszybował i—tyle go było widać... Za chwilę na firmamencie ukazał się słoneczny cyferblat, czerwona strzałka wskazywała czas: 11,9 sek.

Wszyscy z płaczem runęli na ziemię: Cud! Cud! Cud!... rozległo się wołanie... Niestety, wystarczyło rzucić okiem na obleśnie uśmiechniętą twarz Pawła, aby uwierzyć, że to rzeczywistość—

Upojeni czekaliśmy następnego wystrzału..

— — — — — — — — — — — — —

Bieg na 200 m.

Michał! Michał! Waluś! Waluś!

Jak grom lecą, jak wiatr walą! Dziw, że świata nie rozwalą, dziw, że się utrzymać mogą, Michał duchem, Waluś nogą... Niestety Waluś, ten ciężki Waluś przyszedł pierwszy.

A potem Kola z platynowym zębem i Stach Stoltz z Rydzyny. Na każdym metrze zażarta walka, Kola w końcu przypomniał sobie, że będzie zbity jeżeli nie wygra, wyciągnął nogi i wygrał.

Zwycięstwo Leona nad długonogim bohaterem Rydzyny Iwanem było tylko formalnością.

A więc narazie jak z płatka róży...

— — — — — — — — — — — — —

Tenis. Łatwe zwycięstwo Rydzyniaka nad słabym Krzemieńczaninem. Pierwszy set szybko 6:2 dla Rydzyniaka. Później 1:1, 2:1 dla Krzemieńczanina, później kilka wysokich piłek, z którymi Krzemieńczanin nie umie sobie dać rady, set jak powyżej 6:2 dla Rydzyniaka. .

— — — — — — — — — — — — —

Niestety, deszcz nie pozwolił Maćkowi, rozjuszonemu porażką towarzysza rozgromić przeciwnika, toteż mogliśmy mu pogratulować. Przecież jeszcze nie przegrał...

— — — — — — — — — — — — —

Później to już tylko smakowity obiad. Jedna porcja, druga...

Do rzutu kulą trzeba mieć masę. Jedzą, jedzą, jedzą...

Potyli chłopcy w mig. Zwycięstwo było zapewnione. Jeden tylko Kazik jakoś nie utył. Niestety, musiało się to odbić w rzutach.

Nasze maleństwa naturalnie poszły naprzód poza 14 m. Niestety, pomiędzy Pawła i Janka wmieszał się niepotrzebnie Rydzyniak. Kazik wbrew przewidywaniom rzucił słabo.

Nie mieliśmy do niego pretensji, przecież to takie słabe, niedożywione maleństwo...

A więc jeszcze jedno zwycięstwo.

— — — — — — — — — — — — —

Dziś, kiedy piszę te słowa, stwierdzam, że nie sposób jest wszystko opisać. Mój Boże, ileż to wrażeń! Jak czuliśmy się osamotnieni, kiedy opuścił nas p. prof. Kozłowski. Jak później było byczo, kiedy wrócił, ile tortu zjadło się na herbatce i t.d...

Jeden z naszych szkolnych wieszczów wyraził się, że mogę wydać książkę na ten temat...

Owszem. Ale nie chcę odbierać chleba tym trzem wieszczom, którzy na terenie zakładu istnieją. Niech już oni piszą

książki...

— — — — — — — — — — — —

Szczypiorniak. Deszcz. Po boisku fruwają mokre postacie. Jest ich 23 Buch! Gol. Naturalnie w naszej bramce. Jeden, drugi, trzeci, czwarty... Mietek, którego postawiliśmy w bramce, żeby mógł dobrze policzyć gole, zdejmuje pantofle z nóg. Palców u rąk już mu zabrakło. Klnie przy tym obronę, deszcz i najdosadniej Iwana, który z nonszalancją kropi gole..

Zbliżamy się do końca. Przy końcu tempo ataków Rydzyny słabnie, wykorzystują to Krzemieńczanie, pakując 4 bramy. Wynik 17:4

— — — — — — — — — — — — —

Tak się zakończył I-szy dzień zawodów.

M. Francyk kl. I L. O.

Od Redakcji:

Sprawozdanie z VI-tego spotkania między reprezentacjami: gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie, a gimnazjum im. T. Czackiego L. K. z przyczyn od Redakcji niezależnych nie ukaże się w tym numerze.

Zarówno sprawozdanie, jak i dokończenie „Wrażeń rydzyńskich" zamieszczone będzie w numerze powakacyjnym.

---

*
* *

Gdy w miodowym podchmielu zaszeleszczą lipy
i kołysanką — blade rozczochrane cienie
— ja — na wiatr — mój profil — i z wichrem — krzyk!

Wtedy w korowodzie iluzyj kryształnych
daleki miedziany zachód za liliowe chmury
— i ręce swoje wyciągam w przestrzenie
— do góry! — —

— Wszystko kołem — w rytm! — w rytm! — — jak wiatrak,
co faluje nabrzmiałą samotność bezkresów
skamieniałych zmierzchem w przedwieczornym śnie — — —
— — — — — — — — — — — — — — —
— — —, i nie wiem, czy jest ktoś jeszcze oprócz mnie.

P. Hall kl. I L. O.

ŚWIĘTO LICEALNE 27 MAJA 1938 R.

Święto licealne zostało w tym dniu przeniesione z 2-go na 27-my maja, — dzień powołania Liceum Krzemienieckiego do życia rozkazem Marszałka J. Piłsudskiego.

W dniu tym rano, po nabożeństwie w Kościele licealnym odbyło się jak corocznie w dniu święta licealnego uroczyste wręczenie sztandaru. W roku bieżącym sztandar został powierzony Szkole Rzemieślniczo-Przemysłowej w Wiśniowcu.

Na dziedzińcu bibljotecznym ustawiła się zwartymi szeregami młodzież licealna, a przed nią na podium przystrojonym w zieleń i emblematy Liceum stanął poczet sztandarowy ze sztandarem, naprzeciw pocztu ze Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej. Nad nimi portret T. Czackiego założyciela Liceum. Przemawia p Kurator:

...„I będę mocny jak to co zdobędę
I będę stworzon jak rzecz, którą stworzę"..

...„Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, nie zrażania się trudnościami, uporu i uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów".. — padają mocne słowa J. Piłsudskiego. Potym — „Baczność!" - „Prezentuj broń"!—Cisza. Moment niezwykłego napięcia. Młody sztandarowy z Wiśniowca drżącym głosem powtarza słowa przysięgi.

Po przekazaniu sztandaru p. Kurator zapowiedział wymarsz na Maćkową Dolinę o godz. 12 Mimo to, że od samego rana mżył przykry, wręcz nie majowy deszczyk, młodzież przyjęła to oświadczenie z entuzjazmem. Nic to, że słońce skąpiło nam na dziś swoich promieni. Wystarczą nam rozsłonecznione blaski w naszych oczach — wystarczy nam ciepło w naszych sercach.

Na Maćkowej Dolinie „świetnie".

Głupstwo, że mokra trawa! Starsi chłopcy grają w siatkówkę, a malcy z ćwiczeniówki w nożną. Dwie orkiestry przygrywają naprzemian. Wrą tańce aż miło!

Wtem znak, że rozpoczyna się widowisko p.t „Święty Jerzy" (Ballada opracowana na podstawie „Legendy o Św Jerzym" K. Szczuckiej i starych pieśni prowanskich przez p. prof. Groszyńskiego) Już od początku intrygowała nas tajemnicza budowla z dykty w cieniu zielonych grabów u brzegu doliny imitująca mury kamiennego zamku. Toteż na dany znak stanęliśmy półkolem przed sceną w niecierpliwym oczekiwaniu. Wnet wywiedli piękną, strojną królewną. Łzy biedaczka roni Prowadzą ją na po-

żarcie smokowi, który wysunął swój łeb okropny z jaskini i złowieszczym wzrokiem patrzy na zbliżającą się ofiarę. Nagle z lasu wyjechał na białym koniu Św. Jerzy w srebrnej zbroi — i uśmiercił wstrętną poczwarę. Wprowadzają królewnę na zamek. Wita ją matka zbolała, a Król sędziwy sprasza lud do zamku na ucztę:

„—Szlachetni rycerze,—mieszczanie zacni,—ludzie dobrzy:— Bóg okazał nam łaskę swoją.—Kiedyśmy martwą opłakiwać mieli —Córkę swoją najmilejszą—każe nam weselić się i dziękczynienie wznosić!

Pójdźmyż—przed ołtarzem na kolana paść, dobroć bezmierną Jego błogosławić i miłosierdzie.

A gdy dziękczynienie złożymy—przybywajcie w podwórzec zamkowy wszystcy: –rycerze—i żaczkowie,—kupcy i rękodzielnicy, —wesołkowie i pieśniarze, igrce, tancerze, lutniści. Niech przybywa fobulator—z gędźbą ciekawą, rybałtowie ze śpiewem, trubadur tkliwy i goliard—zmyślacz czarowny.

Wszyscy przyjęci będziecie sercem otwartym — czołem pogodnym, oczyma uśmiechniętemi. A i pożywienie najdziecie—miodu też a wina dostatek—".

A kiedy Goliard mówi o rycerzu Św. Graala walczącym o dobro na świecie — Św. Jerzy cicho odchodzi. Głęboko w duszę zapadają ostatnie słowa Goliarda: „—Podejmijcie przerwaną pieśń, szukajcie dobra, stwarzajcie je — a brońcie"..

Wieczorem — pochód z lampionami i pochodniami—śpiew, — orkiestra. Prowadzi pochód p. Kurator. Na dziedzińcu bibliotecznym zamknięcie święta. Pan Kurator z radością stwierdza wytrwałość młodzieży. Święto nasze kończy hymn licealny.

OSTATNIA MATURA.

Dnia 10.VI b.r. odbyło się uroczyste wręczenie świadectwa dojrzałości absolwentom ostatniej 8-ej klasy gimnazjalnej dawnego typu. Po nabożeństwie w Kościele licealnym i pożegnalnym kazaniu ks. prefekta Lenczewskiego udano się do Sali Kolumnowej. Po odegraniu hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła" — pierwszy przemawiał żegnając ostatnią maturę p. Dyr. Zaremba, a następnie p. Kurator Czarnocki. W imieniu absolwentów przemawiał R. Stachórski. Potem nastąpiło rozdanie świadectw dojrzałości — a na zakończenie odśpiewano hymn licealny: „Dobra chwila niech się święci".

PRZEMÓWIENIE MATURALNE.

„I będę mocny, jak to co zdobędę
I będę stworzon, jak rzecz, którą stworzę“ —

W imieniu absolwentów ostatniej matury gimnazjalnej żegnam p. Kuratora, panów Dyrektorów, grono profesorskie, i was koleżanki i koledzy.

Nie chcę i nie będę mówił o tym, że ciężko jest nam się rozstawać z Wami że zabieramy ze sobą wiele wspomnień chwil radosnych i smutnych, któreśmy razem przeżyli.

Niechcę, również mówić o tym, że idziemy. w życie pełni radości — bo to już było wielekroć mówione i może łatwo się stać czczym frazesem.

Trzeba sobie zdać sprawę, że praca, która leży przed nami, jest wielka, wymagająca wiele trudu, a może i nie dokonana w ciągu całego życia.

I dlatego rozpocząłem dwuwierszem Słowackiego — ze sztandaru licealnego:

„I będę mocny jak to co zdobędę
I będę stworzon jak rzecz, którą stworzę“

Bo—rozwijając i reasumując jednocześnie myśl zawartą w tych słowach możemy powiedzieć, że: aby tworzyć—trzeba mocy, którą da zdobycie pewnej wartości; natomiast — aby żyć, aby zostać tak, czy inaczej „stworzonym“—urobionym psychicznie, trzeba pewną znowuż treść stworzyć. Wydaje się to błędnym kołem, jakimś paradoksem,—ale tu, w tym małym dwuwierszu zamknięty jest postulat życia człowieka: bezustanna praca, ciągłe kondensowanie i oddawanie energii, która zmienia oblicze świata...

„Przed każdą duszą ludzką ukazuje się to samo zagadnienie mocą czego żyjesz, czym chcesz samą siebie ocalić. Duszy własnej nie chcecie zdradzić—twórzcie więc kształt życia, któryby ją miał w sobie, a był wobec sił—siłą, wobec naporu świata—zwycięzcą“ —. St. Brzozowski.

Zagadnienie to stanęło i przed nami.

Odpowiedź jest prosta: praca. Praca na każdym odcinku życia, praca nad sobą, a poprzez pracę chociażby małą, lecz nieustanną, tworzenie—daj Boże lepszej przyszłości.

Wchodzimy w życie jako jedno ogniwo z łańcucha wielu pokoleń, które walczyły o postęp, o lepszą dolę ludzką. Wiemy

również dobrze, że już na rok przyszły część z was stanie się dalszą cząstką tego łańcucha. I dlatego warto uprzytomnić sobie dobrze jakie mamy obowiązki w życiu i w imię czego pracować będziemy.

„Błogosławiony jest postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczym, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej Ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli.

Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej, czy społecznej partii, gdyż jego zadanie polega na przekształcaniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności, na ducha wolnego syna bożego i brata synów bożych.

Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty — jakiegokolwiek zespołu, — nie poprzestaje nawet na jednym narodzie, lecz narody ościenne, w dziejowym zazębieniu się o naród polski w granicach Rzeczypospolitej zostały, obejmuje w jedno pospólne pracowisko.

Etapami jego drogi są — praca pospólna w jasności dnia, dźwiganie wszystkiego ku dobremu, poświęcenie dla dobra braci, ofiara ze siebie i bohaterstwo". St. Żeromski

I znów powraca motyw sztandaru:

„I będę mocny jak to co zdobędę
I będę stworzon jak rzecz, którą stworzę."

— — — — — — — — — — — — —

Myśli, które cytowałem nie są dla nas obce—choć w innej formie byly podawane.

Przez 6 lat istnienia naszej klasy, po wielekroć słyszeliśmy— i pamiętamy dobrze wskazówki i rady jakie nam nasi kierownicy dawali.

Przez 6 lat mieliśmy możność przekonania się, czy łatwym est wytrwanie w pracy.

Przez 6 lat mieliśmy możność wglądu w sprawy społeczne możność naocznego niejako przekonania się o najbardziej palących kwestiach i bolączkach społecznych.

I to przede wszystkim zawdzięczamy Liceum.

Nie nauka, nie rozrywki, nie sport,—lecz przede wszystkim to ciągłe wdrażanie do pracy, do tworzenia nowych wartości, ta możność swobodnego i możliwie wszechstronnego spojrzenia na życie to jest najważniejsze.

I w tym miejscu chciałbym jaknajserdeczniej podziękować tym wszystkim, którzy kiedykolwiek kierowali i opiekowali się nami. Klasa VIII wysyła dziś depeszę do Pana Ministra Poniatowskiego o następującej treści:

„Ostatnia matura 8 - letniego gimnazjum odchodząc ze szkoły pragnie Ci Panie Wizytatorze powiedzieć, że do zrozumienia i realizowania idei licealnej dążyła i dążyć będzie."

Pragnę podziękować również p. Kuratorowi Czarnockiemu, p. Dyrektorowi Kochlerowi, p Dyrektorowi Zarembie, całemu gronu profesorskiemu i naszemu Kochanemu Księdzu Prefektowi Lenczewskiemu—za tyle lat usilnej, ciężkiej i często zniechęcającej pracy nad nami.

Osobno chciałbym podziękować naszej byłej wychowawczyni p. prof. Sanojcównie, oraz p. prof. Groszyńskiemu.

My odchodzimy. Wy — koleżanki i koledzy zostajecie Jesteśmy XVII maturą, która zamyka pewien etap życia szkolnego.

Kończy—a właściwie skończyło się Gimnazjum dawnego typu Miało ono swoją tradycję i przeszłość w Odrodzonym Liceum, a brało swój początek z dawnego Gimnazjum Wołyńskiego, było najstarszą szkołą licealną. Ale nic to, że się skończyło — zostajecie Wy. Na Was leży obowiązek związania przeszłości, — do której my już należymy, z przyszłością, — którą Wy jesteście.

Niech przez Was jeszcze silniej zaznaczy się spójność naszej tradycji.

Życzę Wam, abyście się dobrze uczyli, bawili—i wierzę, że gdy za rok, czy parę lat wyjdziecie z tych murów, będziecie żywym świadectwem ciągłości tradycji licealnej

Na zakończenie chciałbym w imieniu nas wszystkich wyrazić szczerą i gorącą wolę — aby hasło sztandarowe:

„I będę mocny jak to co zdobędę
I będę stworzon, jak rzecz, którą stworzę" —

stało się naszym hasłem życiowym.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Opiekun pisma: K. H. Groszyński.

Wydawca: Zjednoczenie Młodzieży Liceum Krzem.

Główny komitet redakcyjny: I Wolenkówna, Janiszewska, F Łańcucki, R. Stachórski.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy. Zdanowicz Roland, Baran Piotr, Pogoda Edward.

Komitet redakcyjny Szkoły Rzemieślniczej w Smydze Jaworski J. kl. III, Niedźwiecki L. kl. I.

Za komitet redakcyjny: *I. Wolenkówna.*

Administracja: A. Gargoliński, W. Steciuk.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum, „Nasz Widnokrąg“.

Cena prenumeraty: Rocznie 1.60 zł., z przesyłką pocztową 2. zł. Cena pojedyńczego numeru 20 gr. z przesyłką pocztową 25 gr.

Opiekun pisma: K. H. Groszyński.

Wydawca: Zjednoczenie Młodzieży Liceum Krzem.

Główny komitet redakcyjny: I. Wolenkówna, R. Janszewska, F. Łańcucki, R. Stachórski, P. Hall.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy: J. Treger, W. Rosiak, Z. Dąbrowski.

Komitet redakcyjny Szkoły Rzemieślniczej w Wiśniowcu Jaworski J. kl. III. Niedźwiecki L. kl. I.

Za komitet redakcyjny: *I. Wolenkówna.*

Administracja: M. Ułański K. Krupa.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum „Nasz Widnokrąg“.

Cena prenumeraty: Rocznie 1.60 zł., z przesyłką pocztową 2. zł. Cena pojedyńczego numeru 20 gr. z przesyłką pocztową 25 gr.